Nr 6. Kraków, 7 Lutego 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna.
Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce. rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O Radzie Państwa.

Kto jest głową rodziny i panem w domu, tego wszyscy słuchać muszą: dzieci, domownicy i słudzy, inaczej nie byłoby w gospodarstwie ani ładu, ani składu. Jeśli też gospodarz dobrze rządzi w domu, to wszyscy chętnie go słuchają, spiesznie wypełniają rozkazy i robota idzie od ręki. Mądry gospodarz zawsze też lubi się poradzić mądrych ludzi, bo dobrej rady złotem nie opłacisz; nie lubi jednak, żeby mu się lada kto wtrącał i częstował nieproszonemi radami, bo co głowa to rozum, ale głowy nierówne i rozumy też różne bywają. Dobra rada może być pożyteczna, ale niemądry może zwykle na szkodę doradzić. Często jednak bywa, że gdy się gospodarz podstarzeje, a dzieci podrosną, to wtedy już same chcą rządzić i ku temu ciągną, żeby gospodarz tak robił, jak one radzą. Mianowicie jeśli w gospodarstwie zdarzą się klęski, nieszczęścia i niepowodzenia, to gospodarz musi słuchać nieraz i przymówki, że źle rządzi i każdy wtedy wytyka. że to i owo należało inaczej zrobić, a nie byłoby biedy.

Jak w gospodarstwach tak i w państwach bywało dawniej, że król, czy cesarz, sam był gospodarzem i sam rządził, jak to jeszcze teraz car rosyjski robi. On sobie bierze do pomocy ministrów, a jak mu się który nie podoba, to zawoła innego. Zresztą nikt mu w rządy wtrącać się nie może, a choćby i najgorzej było poddanym, to jednak narzekać im nie wolno, bo koza albo jeszcze co gorszego, wnetby im usta zamknęło.

Natomiast w innych państwach europejskich już teraz wszędzie jest taki zwyczaj, który się *konstytucyą* zowie, czyli ustawą państwa. a ta ustawa przepisuje, że panujący każdy ma słuchać rady swoich poddanych, co do spraw gospodarstwa i rządu państwa. Jak się to stało, że monarchowie na to przystali, aby słuchać rad swoich poddanych i że wolno publicznie ich rządy ganić, lub chwalić, o tem byłoby długo mówić. Na dziś dosyć będzie wspomnieć, że i krew się lała, nim poddani na swoim postawili. Wybierają więc teraz pomiędzy sobą najmądrzejszych i najlepszych i posyłają ich do stolicy, to jest do miasta, w którem mieszka ich król lub cesarz, aby tam radzili ci posłańcy, czyli posłowie, i układali ustawy, wedle których panujący ma rządzić i panować.

Jeśli jednak ci posłowie, gdy się razem zbiorą na radę, czyli na sejm, coś takiego radzą, co się panującemu nie podoba, albo co uważa jako szkodliwe dla państwa, to on tego przyjąć ani podpisać nie potrzebuje, albowiem on rządzi z ministrami swoimi, a nie posłowie. Na to też ma sposoby, żeby go nie dochodziły rady, których użyć nie może. A takich sposobów ma dwa.

Pierwszy sposób jest ten, że są zawsze dwie izby poselskie: jedna wyższa, druga niższa Do pierwszej, wyższej izby, należą tacy posłowie, których monarcha sam mianuje. Nazywa się ta izba wyższa także izbą panów, bo do niej należą najwyżsi w monarchii panowie, książęta i biskupi. Do tej izby musi iść pod obrady wszystko, co uradzi izba niższa. A do tej izby niższej należą właśnie posłani przez poddanych, czyli wybrani posłowie. Więc niejedno co posłowie uradzą, zostanie odrzucone przez izbę wyższą i do monarchy wcale nie dojdzie. Ale choćby i obie izby co uradziły, to jeszcze monarcha przyjąć nie potrzebuje. Tak n. p. cesarz austryacki nie przyjął ustaw, które obie izby rady państwa w Wiedniu uchwaliły w r. 1873 przeciwko Kościołowi katolickiemu, bo jako katolicki monarcha, nie chciał krzywdy robić katolikom.

Ale jest drugi jeszcze sposób na to, żeby izba poselska (niższa) nie uradziła nic takiego, czegoby monarcha nie mógł przyjąć, potwierdzić i podpisać. Ten sposób polega na tem, że ministrowie muszą się starać o to, aby w izbie poselskiej większa część posłów stała po ich stronie t. j. żeby to, co oni poddadzą pod obrady zostało przyjęte i uchwalone przez większość posłów. Jeśli ministrowie nie potrafią sobie znaleść i zjednać większości posłów, wtedy monarcha ma dwa sposoby w ręku. Albo wybiera sobie innych ministrów, albo rozwiązuje radę państwa i każe nowych posłów wybierać.

Teraz właśnie Najjaśniejszy Pan tak rozporządził, i dla tego będziemy wybierali nowych posłów, choć jeszcze całe sześć lat im nie minęło, dlatego, że Czesi się między sobą rozdwoili. Część ich stanęła przeciwko rządowi, więc nie byłoby większości po stronie ministrów.

O tej większości i mniejszości powiem jeszcze później. Najpierw jednak muszę wyjaśnić różnicę pomiędzy sejmem a radą państwa. We Wiedniu i w Berlinie są bowiem dwa sejmy i często nawet razem obradują. W Berlinie jest sejm pruski i jest sejm państwa, który się zowie *Reichstag*. Tak samo we Wiedniu jest sejm austryacki i jest drugi sejm, który się zowie radą państwa, po niemiecku *Reichsrath*. Pochodzi to ztąd, że oba te państwa: austryackie i niemieckie, są cesarstwami, a do tych cesarstw należy po kilka królestw. Każde królestwo ma też swój sejm osobny, który radzi nad sprawami, interesami i potrzebami tegoż królestwa. Poddani więc wybierają posłów podwójnie: jednych na sejm krajowy, drugich na sejm państwa.

W cesarstwie austryackiem jest takich sejmów krajowych siedmnaście. *Królestwo Galicyi i Lodomeryi* ma sejm krajowy we Lwowie i na ten sejm wybieramy 150 posłów, co sześć lat nowych. Czesi mają sejm w Pradze. Nadto mają osobne swoje sejmy następujące kraje, należące do cesarstwa austryackiego: Bukowina, Dalmacya, Gorycya, Istrya, Karyntja, Kraina, Morawja Dolna Austrya, Górna Austrya, Solnogród, Szląsk, Styrja, Tyrol, Triest, Vorarlberg.

Wszystkie te kraje wybierają też osobno posłów do rady państwa, co sześć lat, a wedle wielkości kraju i liczby mieszkańców, jest też liczba posłów oznaczona. Tak n. p. Galicya wybiera do rady państwa 63 posłów; Czechy 92; Dalmacya 9; Bukowina 9; Dolna Austrya 37; Górna Austrya 17; Styrya 23; i t. d. Razem wynosi liczba posłów w Radzie państwa 353.

Przed sześciu laty wykończono w Wiedniu wspaniały pałac, zbudowany naprzeciwko cesarskiego zamku, i w tym pałacu obradują obie Izby rady państwa. Polacy mówią bowiem, wedle starego zwyczaju *izba*, ale Niemcy zowią to *dom*. Po prawdzie jest też taka izba w radzie państwa większa, niż niejeden dom i niejedna wiejska chałupa mogłaby w niej tańcować ze sąsiadką, bo na to miejsca by miały dosyć. Nie tylko bowiem posłowie i ministrowie muszą się w tej izbie wygodnie pomieścić, ale jeszcze i dla publiczności są miejsca przeznaczone. Tylko że publiczność do samej *Izby* niema wstępu, lecz ma siedzenia na grzędzie jednej nad drugą, co się zowie loża i galerya.

Z takiej loży, albo galeryi, patrząc na dół w izbę poselską, może się zdawać człekowi, że widzi ul, w którym się pszczoły roją i kręcą, a z tego wszystkiego, co się tam na dole dzieje, nic nie zrozumie. Niejednemu nawet z posłów tak się dzieje, że nie wie, co się święci w tym gwarze, zwłaszcza jeśli jeszcze nie bywały, albo spraw dobrze nie rozumie.

A jednak w Izbie panuje ład i porządek, bo tego pilnuje marszalek, albo prezydent, którego Izby wybierają. Takim prezydentem był przez ostatnie lata Dr. Smolka. Ma on przytem do pomocy dwóch zastępców i sekretarzy, których także Izby wybierają. Bez pozwo-

---

HISTORYA

O KŁÓTNIACH SZELIGÓW I BERDYSZÓW,

dwóch kmiecych rodzin w Gajowie,

5 i jak się pogodzili ze sobą.

(Ciąg dalszy.)

Skończyły się żniwa, adwent był za pasem, w stodolach aż miło, cała wieś od młocków dudni, we dworze młocarnia tyrczy, a ludzie żenią się i żenią. Szeliga wytoczył proces Berdyszowi i panu, a o Walku słychać, że się z Baśką żeni. Baśka w komorze płacze, stary się gniewa i klnie, stara Szeligowa córce perswaduje, a Walek z nogi na nogę kuśtyka, czapkę na bakier wsadził, cygaro pali, że to bez kija ani przystępuj do niego. Pierwej był pokornym, dziś się nikomu nie ukłoni, nawet proboszczowi i panu. Berdysz stary i koniec Berdyszowski gotują mu w karczmie łaźnię; jeno że Walek mądry do karczmy nie idzie, a Berdyszów omija. A i na Szeligowskim końcu ludzie mówią:

— Oj daliśmy sobie dali, żeśmy takiego włóczykija do wsi puścili.

Janek Berdysz, jak mu o Walku wspomnieć, czerwienieje jak rozpalone żelazo i ściska pięści. Powiadają, że Walek dostał od niego kijem, kiedy się spotkał z nim wracającym z karczmy; a i oko ma podbite, ale się tem nie pochwali; powiada tylko, że go drzazga wycięła, kiedy drwa rąbał. Co także dziwo, to że Janek jakoś posmutniał bardzo, robota mu w skład nie idzie, ani je, ani gada, tylko w karczmie wódkę popija. Baby powiadały, że to uroki, i leczyły Jaśka, ale nic nie pomogło. Walek śmiał się z pode łba, i mówił: — Będzie on chorszy jeszcze.

Było to w Niedzielę. Ludzie hurmem sypnęli się do kościoła: byli Szeligowie i Baśka, był i Berdysz ze synem. Baśka uklękła w kącie pod filarem, sparła głowę o mur, i rzewnie płakać zaczęła. Łzy jej jak groch po gębie płynęły. Wszyscy dziwili się, co się dziewusze dzieje. Szeliga ze złości tyrpał ją za chustkę, Szeligowa cieszyła, ale trudno poradzić, jak się dziewczęce serce rozżali. Kiedy się Baśka trochę uspokoiła, zaczęła się

lenia tego prezydenta nikt się odezwać, ani głosu zabrać nie może; ten tylko mówi, komu on głosu udzieli. Musi się więc do głosu zapisać i czasem parę dni, a nawet parę niedziel czekać, nim na niego kolej przyjdzie. Ale nie każdy poseł może się do głosu zapisać, gdy ma ochotę mówić, bo i na to muszą mu pierwej pozwolić inni posłowie, do których grona należy.

Gdyby bowiem w tak wielkiej liczbie posłów każdy chciał gadać, toby się narady nie kończyły nigdy. Musi więc być i na to osobny porządek. Najpierw posłowie łączą się w grona, albo Koła, co się z angielska *Klub* zowie. Każdy taki *Klub* ma swoją osobną salę, czyli izbę, w której się zbiera i radzi między sobą, czego się domagać i czego żądać dla swego kraju. A potem wybierają z pomiędzy siebie, albo najlepszego mówcę, albo takiego, który się najlepiej zna na tej rzeczy, o którą chodzi i temu w Izbie każą mówić, skoro sprawa przyjdzie na porządek dzienny. Każdy też *Klub* ma swojego prezesa, którego słuchać musi. Takim prezesem Koła polskiego był ś. p. Kazimierz Grocholski, a po nim był teraz p. Apolinary Jaworski.

Koło polskie tem się odznaczało zawsze, że wszyscy posłowie nasi trzymają się kupy, a co się nazywa *solidarność*. Każdy polski poseł tak głosuje, jak Koło uradzi i uchwali — i ten tylko mówi, komu *Koło* pozwoli lub poleci. Na osobności — w *Kole* — może każdy mówić, co myśli i jak rozumie, ale gdy większość co postanowi, wtedy wszyscy razem w *Izbie* już się kupy trzymają i jak jeden mąż głosują. Przez tę *solidarność* zdobyło sobie Koło polskie znaczenie w Izbie i przez nią tylko potrafiło zyskać to, co w ostatnich czasach zdobyło, a od lat kilku daremnie kołatało. Bo łatwo to mówić niejednemu, że posłowie nasi za mało jeszcze od rządu otrzymali. Trzeba rozważyć, że rząd sam nie daje, tylko, że posłowie innych krajów także nad tem radzą. A ponieważ każdy kraj ma swoje potrzeby, i wszyscy wyborcy na posłów swoich wołają: żądajcie tam jak najwięcej; więc tamci posłowie innych krajów i tak narzekali w ostatnim roku, że Polacy za wiele zyskali dla swego kraju.

Każde rzecz wygląda inaczej zbliska niż zdaleka, więc dla przykładu jedno tylko przytoczymy. Od lat wielu domagał się nasz kraj, żeby mu został skreślony dług za *indemnizacyą*, czyli uwłaszczenie włościan. Dług ten urósł do stu milionów przeszło, a chociaż nie był ani słuszny ani sprawiedliwy, to jednak był długiem. Wszyscy to uznawali w Radzie państwa, a jednak nas od tego długu zwolnić nie chcieli. Dniem i nocą były targi, a w końcu byłaby się rzecz rozbiła o kogo? o włościan w Tyrolu. Kilku posłów z tego kraju mówiło, że oni słuszność i sprawiedliwość naszego żądania uznają, ale jednak za tem głosować nie mogą, bo ich wyborcy, włościanie, burzą się przeciwko temu i mówią: kiedyśmy zapłacili uwłaszczenie, niech chłopi w Galicyi też płacą. O twardą głowę i pałka się rozbije — więc w ostatniej chwili tyle nasi posłowie zyskali, że tamci wyszli przy głosowaniu z Izby. A tak zyskaliśmy indemnizacyę tylko większością kilku głosów. *(D. c. n.)*

---

modlić bardzo, oczy podniosła ku Panu Jezusowi w ołtarzu, i choć się msza skończyła, ona klęczała jeszcze i nie dała się wyprowadzić. Szeliga zgniewany odszedł z żoną, poszli i inni ludzie, a Baśka klęczy i modli się jeszcze. Kiedy nareszcie wstała i wyszła na cmentarz, aż tu z za muru wychodzi Jasiek bardzo smutny i także z czerwonemi oczyma.

— Basiu! Basiu! kochanie, a cóż ci to?

— Ej! daj mi pokój Jasiek! daj mi pokój! Nie żartuj ze mnie i nie zdziwiaj, bo ja bardzo biedna dziewczyna! — i zapłakała znowu.

— Ale moja Basiu kochana, ja nie żartuję. Mnie ledwie serce nie pęknie, kiedy widzę jak ty płaczesz.

— Ej brzydko! brzydko! tak sobie przekpiwać z nieszczęśliwego. Przecież ty mnie nie cierpisz, bo ja Szeliżanka.

— Jużcić ty Szeliżanka a ja Berdysz, ale ja nie wiem co mi się dzieje! Kiedy ty płaczesz, tobym temu bestyi Walkowi przetrącił drugą nogę i łeb na ćwierci rozpłatał. Jakem się dowiedział, że ty masz iść za niego, to sobie już miejsca znaleźć nie mogę: ani jem, ani robię, jeno bym wódkę w siebie chlał na desperacyą. O! dla Boga, ja nie wiem co ja zrobię, jak ty pójdziesz za niego! — I Jasiek zaczął płakać jak bóbr.

— Mój Janku, — rzekła Baśka, zrobiwszy wielkie oczy — to tobie doprawdy o to chodzi? Ja zawsze myślała, żebyś mnie ty w łyżce wody utopił.

— Ale ja cię kocham, ja cię kocham, moja Basieńko? Ja nie wiem co mi się dzieje! Chciałem ci to niby dokuczać, chciałem cię wybić, żeś mi konie puszczała, i kląłem na ciebie, ale w sercu mi jakoś inaczej było. Kiedym cię zobaczył, to mi się dziwnie robiło, i chciałem gadać do ciebie, alem nie mógł. Oj Boże, mój Boże! nieszczęśliwa dola moja.

— No to i ja ci powiem, mój Jaśku, żem sobie nieraz o tobie myślała, żem lamentowała, czemu ty Berdysz, a nie z Szeligowskiego końca! Mój Boże, tybyś temu bestyi, Kuternodze, wnet pokazał, co umiesz.

— Ja mu i tak pokażę, rzekł Jasiek, ściskając pięści.

— Mój Janku, i cóż z tego przyjdzie. Zamkną cię do kozy, a ja tymczasem pójdę za Walka.

Cóż robić tedy? mój Boże jedyny! Wiesz co Ba-

O Rusi i Rusinach.

Ruś w połączeniu z Polską.

(Ciąg dalszy).

Zawsze tak bywa, że kiedy się złego w samych początkach nie powstrzyma, to ono rośnie, aż wyrośnie tak, że rady na nie już niema. W naszym stosunku z Rusią było dwojakie złe: samowola Kozaków, i nadużycia wielkich panów (lub ich zastępców) względem ludności ruskiej. Gdyby u nas król miał prawdziwą władzę w ręku, byłby obie te samowole poskromił i w karbach trzymał. Ale to nasze nieszczęście, żeśmy wolność do zbytku cenili, a władzę nie dosyć, dało się nam we znaki i w tych sprawach także. Nadużycia Polaków i zuchwałości Kozaków, przez nikogo na wodzy nietrzymane, wzmagały się coraz bardziej, aż wreszcie doprowadziły do buntów i do wojny domowej.

Gdy Kozacy nieustannie niepokoili Turków, a przez to mogli ściągnąć ich pomału na Polskę, postanowiono zbudować nad Dnieprem twierdzę, i osadzić w niej polską załogę, któraby Kozaków miała na oku, i trzymała ich w posłuszeństwie. Twierdza ta nazywała się Kudak. Zburzyli ją Kozacy. Powstał z tego rozruch na Ukrainie, tem zakończony, że Kozacy sami wydali Polakom swoich wodzów, Sulimę i Pawluka, a ci byli ukarani śmiercią. Na tem już należało poprzestać. Ale my zawiniliśmy bardzo, a postąpili nieroztropnie, żeśmy na tem nie poprzestali, tylko Kozakom za karę wszystkie ich swobody i przywileje odebrali, a w poddanych ich obrócili. Podnieśli oni wtedy nowy bunt, ale ten stłumiony był rychło, a Kudak odbudowany.

Przywrócił się tym sposobem pokój na lat dziesięć, ale nie prawdziwy pokój tylko pozorny. Uciśniona ludność milczała, ale w duszy chowała nienawiść, i czekała tylko sposobności, żeby się pomścić.

Sposobność nadarzyła się rychło.

Żył na Ukrainie Bohdan Chmielnicki, Polak z pochodzenia i szlachcic, a u Kozaków Pisarz (wysoki pod hetmanem urzędnik). Temu Czapliński pewien, Polak i szlachcic, uwiódł żonę, a syna batogami oćwiczył. Zawrzała zemsta w sercu Kozaka: a że był dzielny i żołnierz dobry, nad swoimi miał wielką przewagę, więc ich oddawna na Polskę rozżalonych, łatwo do buntu namówił Ale Kozacy sami nie byliby Polsce dali rady. Porozumiał się więc Chmielnicki z Tatarami, zawarł z nimi przymierze, i ułożył wspólną wyprawę na Polskę. Hetman wielki koronny Mikołaj Potocki wysłał przeciw nim swego syna Stefana, ale ten był pobity, i sam w boju (pod Żółtemi Wodami) poległ. Wyszli potem hetmani sami, Potocki i Kalinowski, przeciw Tatarom i Kozakom: przegrali bitwę (pod Korsuniem), i sami dostali się do niewoli.

Działo się to w roku 1648: a na wieść o tem nieszczęściu umarł król, Władysław Czwarty. Bez króla, i bez hetmanów (bo byli w niewoli) zebrała Rzeczpospolita wojsko, ale to wojsko, kiedy zobaczyło Tatarów i Kozaków pod Piławcami, zamiast się bić uciekło sromotnie z pola. Jedyny to taki wstyd w całych naszych dziejach.

Potem już wojska nie było żadnego: Tatarom i

---

siu, przyjdź jeno wieczór na ogród, wszyscy będą w karczmie, a ja będę czekał. Tam przecie co uradzimy za pomocą Bożą, abyś się temu Kuternodze nie dostała.

— Ale Walek nas wypatrzy — rzekła Baśka.

— Walek dziś pójdzie do miasta po papiery, bo gadał Wickowi.

— A jużcić przyjdę, to sobie pogadamy.

— Jeno mi się znowu bardzo nie turbuj, moja Basiu. Za wolą Boską wszystko dobrze będzie.

Rozeszli się oboje. Baśka do domu, Jasiek inną drogą także do chałupy. Ledwie poszli, aliści z za muru wyłazi kulawy Walek, śmieje się okrutnie, i ściska pięści. Taki to był mądry Kuternoga; do kościoła iść nie miał czasu, ale ludzi wypatrywać, i śmiać się z czyjej niedoli, zawsze był gotów.

Dziwicie się pewnie, jak stary Szeliga tak mógł ogłupieć, żeby córkę jedynaczkę za takiego przywłokę jak Walek chcieć wydawać. Ale to już Walek tak go oczarował. Jak mu jął gadać o procesach, o gruntach, które wygra, o tem jak Berdysza upokorzy i zniszczy, tak łakomy i mściwy Szeliga aż skakał z radości, i nie miał serca odmówić czego Kuternodze. A że mu się córka sprzeciwiała, a był człowiek kordyaczny, więc jeszcze bardziej na to nastawał, i córkę przymuszał. Biedna Baśka miała krzyż pański w domu; matka jeno pocieszała ją jak mogła, choć i ona miała co cierpieć od takiego złośnika jak mąż. Walek pierwej układny, coraz bardziej jął rej w domu wodzić, i nieraz wsiadł na matkę z Szeligą, jak na burą sukę. Wtedy to wzdychała i płakała stara po cichu, myśląc sobie: — Mój Boże, co to potem będzie?

Skoro przyszedł wieczór, Baśka wyśliznęła się z domu na ogród, a Janek już czekał za płotem. Chociaż byli bardzo smutni oboje, lżej im było na sercu, że się już nie niecierpieli, i że zapomnieli o swarach Berdyszów z Szeligami. Jasiek nie mógł się dosyć wydziwować, jak Szeliżanka może być nie takiem srogiem zwierzęciem, jak przódy myślał, ale dobrą, poczciwą i biedną dziewczyną. Baśka z radością spostrzegła, że żaden z Szeligowskiego końca, ani nawet sam Jantek furman, tak bardzo jej nie kochał, jak Jasiek Berdysz.

(C. d. n.)

Kozakom droga stała otworem gdzieby chcieli, aż w sam środek Polski. Zajęli całe Podole, Wołyń, Ruś Czerwoną: oblegli Lwów, spalili przedmieścia; miasto broniło się dzielnie, a w końcu ciężkim okupem uwolniło się od oblężenia. Potem oblegli Zamość. Ale gdy przez ten czas w Warszawie wybrano nowego króla, Jana Kazimierza, brata nieboszczyka Władysława, a ten zaraz przyrzekł, że wyprawi posłów, żeby się z Kozakami układali, wrócił Chmielnicki na Ukrainę.

W tych układach wszakże Chmielnicki żądał takich rzeczy, na które król i Sejm zgodzić nie mógł (naprzykład zniesienia Unii kościelnej), i wybuchła wojna powtórna.

W tej znowu trzysta tysięcy Kozaków i Tatarów oblegało małe siły polskie w Zbarażu. Na pomoc ciągnął król z wojskiem. Potrafił on zręcznie pogodzić się z Tatarami: opłacił im się drogo, i to sprawił, że odstąpili Kozaków. Ci znowu sami z Polską bić się nie mogli, i przystali na warunki, z których miała wyniknąć zgoda.

Tym razem Polacy już powodu do wojny nie dali, ale we dwa lata później nietylko ją Chmielnicki podniósł na nowo, ale różnych sąsiadów przeciw Polsce podburzał, w Rzeczypospolitej samej chciał wywołać rozruchy: myślał o tem, żeby całą Ruś od Polski oderwać, i zrobić z niej osobne królestwo dla siebie. Ale pobił go król na głowę pod Beresteczkiem (1651). Ze zwycięstwa tego nie skorzystaliśmy jak należało, bo zamiast nieprzyjaciela osłabionego ścigać, nasze p o s p o l i t e r u s z e n i e poprzestało na jednem zwycięstwie. Jednak przydało się ono na to, że Chmielnicki zawarł z nami w Białocerkwi ugodę, która miała niby być wieczystą. Ale jej nie dotrzymał. Marzyło mu się o królestwie. Wyprawił się na Multany, hospodara wołoskiego zmusił, że córkę dał w małżeństwo jego synowi: chciał Ukrainę z Multanami i Wołoszczyzną połączyć, i na tym nowym tronie tego syna pod tureckiem zwierzchnictwem osadzić. Umawiał się już o to z sułtanem. Ale zawiodło go na końcu szczęście. Turcy mu nie dowierzali, Tatarzy pogodzili się z Polską, Kozacy zmiarkowali, że on o koronie dla siebie myśli i zaczęli go podejrzywać. Zmiarkował, że królem udzielnym nie będzie, z Polską godzić się nie chciał: Turkom chciał się poddać, ale umowa z nimi szła trudno: u swoich wziętość tracił. Nie wiedząc co dalej począć, stracił głowę. Zbyt dumny, a nie dość sumienny na to, by przyznać, że źle robił, upoił się swoją pychą, i jak pijany zatoczył się pod nogi cara moskiewskiego. Poddał mu kozaczyznę z całą Ukrainą Zadnieprską.

Na to też tylko czekał car Aleksy. Podszczuwania Kozaków przeciw Polsce, teraz przyniosły mu swój owoc. Ale Chmielnicki zawiódł się srodze, i zaraz po swoim złym czynie odniósł karę. Kiedy się z carem o to poddanie układał, wymawiał sobie dla Kozaków wszystkie swobody, dla siebie samego stanowisko niezależne Hetmana Ukrainy pod zwierzchnictwem cara. Car warunki te przyjął. Ale ledwo Chmielnicki wykonał mu przysięgę, kiedy zaraz Kozakom prawa i przywileje odebrał, w zwykłe wojsko pod swoimi rozkazami ich zamienił, a Chmielnickiemu zostawił marny tytuł hetmana bez władzy nad wojskiem i ludem. Wtedy on pomiarkował co zrobił, chciałby był się cofnąć: ale było zapóźno. Chwyciła go żelazna ręka, i nie wypuściła. Po jego śmierci chcieli Kozacy powrócić do Polski: hetman Wyhowski powstał przeciw Moskwie. Ale Polska zajęta wojną szwedzką i moskiewską wesprzeć go nie mogła, i uległ. Od tego czasu Kozaczyzny już nie było: były tylko i są pułki lekkiej konnicy rossyjskiej, Kozakami nazwane, ze srogości i rabunków sławne, ale dawnej wolności, dawnego własnego życia pozbawione.

Dla Polski bunt Chmielnickiego i utrata Ukrainy Zadnieprskiej były wielkiem nieszczęściem. Była to pierwsza wielka klęska, która ją osłabiła strasznie, a przez to początek klęsk późniejszych i upadku. O ile zaś osłabła przez to Polska, o tyle wzmocniła się Moskwa kiedy Kozaczyznę zagarnęła. Ale dla Polski był to tylko cios straszny: dla Kozaczyzny było coś gorszego, bo śmierć.

Wielka zaś jest w tych dziejach nauka, że krzywdę drugich opłaca się prędzej czy później własnem nieszczęściem, i że kto się na bliźnim chce mścić, ten tą zemstą sobie samemu najwięcej robi złego. Polska nie była wyrozumiałą, ani niestety dość sprawiedliwą względem Kozaków, i z ich krzywdy wyniknął początek jej osłabienia i upadku. Chmielnicki chciał się na Polsce mścić, i zaszkodził jej okropnie to prawda, ale Kozaczyznę zgubił na zawsze.

Odtąd już o Rusi mało co słychać w dziejach, a tylko widać stopniowe lecz stałe starania Moskwy, żeby ją całą pochłonąć. W pokoju jaki ona, pobita w końcu, z królem Janem Kazimierzem w Andruszowie zawarła, zwróciła mu Litwę, Inflanty, Połock i wszystkie kraje polskie, jakie wojskiem swojem zalała, ale Ukraina Zadnieprska już przy niej została, a na dwa lata wymówiła sobie posiadanie Kijowa, którego nie oddała już nigdy. W lat dwadzieścia później, kiedy król Jan III Sobieski układał wielką wyprawę na Turków, i cara moskiewskiego chciał do niej wciągnąć, car przyrzekł pomoc, ale pod warunkiem, że mu Polska Kijowa ustąpi. Król mniemał, że dla obrony chrześcijaństwa całego od Turków ofiarę tę zrobić powinien, uwierzył, zgodził się, i zrzekł się Kijowa. Car dotrzymać ani myślał, na Turków nie poszedł, a na Kijowie dla tego nogę swoją postawił, żeby z niego dalsze kroki stawiać, i całą Ukrainę, całą Ruś, pomału zagarnąć.

Raz jeszcze odezwała się dawna kozacka miłość swobody i niepodległości. Kiedy król szwedzki Karol Dwunasty wojował z carem Piotrem (synem Aleksego), i doszedł aż na Ukrainę, złączyła się z nim część Ko-

zaków pod dowództwem Mazepy. Ale gdy on poniósł klęskę pod Półtawą, upadło i to kozackie powstanie.

Ruś ta, co pozostała przy Polsce, żyła z nią w spokoju. Część najburzliwsza, najuparciej schyzmatycka, była zabrana przez Rossyę, i przez długi czas zaburzeń u nas nie podżegała. Dokonało się nawet do reszty zjednoczenie kościelne. W roku 1720, za króla Augusta Drugiego, odbywał się w Zamościu synod wszystkich Biskupów unickich, i na tym synodzie, dwaj ostatni na Rusi Czerwonej biskupi schyzmatyccy, Lwowski i Przemyski, przeszli z dyecezyami swemi na łono katolickiego Kościoła.

Dopiero kiedy za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, Moskale chcieli rządzić w Polsce jak u siebie, a szlachta tem oburzona zawiązała konfederacyę w Barze i zaczęła się z nimi bić, wtedy znowu za namową rosyjską odezwała się na Ukrainie (polskiej, po prawym brzegu Dniepru) dawna nienawiść do Lachów i katolików. Schyzmatyccy popi zaczęli lud jątrzyć i tłómaczyć mu, że zrobi rzecz miłą Bogu, jeżeli wyrżnie Polaków i księży. Rozdawali święcone noże, zbierali gromady hajdamaków, stawali na ich czele. Zaczęła się sraszliwa rzeź wszystkiego, co nie wyznawało schyzmatyckiej wiary, w której zginęło na Ukrainie do dwóchset tysięcy ludzi. W samem mieście Humaniu dwadzieścia tysięcy: a od tego, że tam była najstraszniejszą, nazywa się ta rzeź Humańską. Okrucieństw i pastwienia się było bez liku i bez miary, a to już była rzecz zwyczajna, że hajdamacy na jednej szubienicy wieszali razem szlachcica, księdza, żyda, i psa.

W końcu przelękli się Moskale, żeby się ta rzeź na ich własny kraj nie rozszerzyła, i pomagali wojsku polskiemu do poskromienia hajdamaków. Ale oni to sprawili; oni ten lud podburzyli w tej myśli, że, jak Polaków na Ukrainie będzie mniej, to im łatwiej będzie i ziemię tę zabrać, i lud tak opanować, że się pomału na rosyjski przerobi.

I wreszcie zaczęła Rossya zbliżać się do swego prawdziwego, ostatecznego celu. Ledwo się konfederacya Barska skończyła, ona w porozumieniu z Prusami ogłosiła, że Polska jest powodem i ogniskiem ciągłych niepokojów i zaburzeń (kiedy Polska przeciwnie nigdy nie zaczepiała nikogo), i pod tym pozorem ułożyła pierwszy rozbiór Polski (1772). Zabrała wtedy Województwo Inflanckie i Białą Ruś, czyli wschodnią część Litwy. W lat dwadzieścia później, kiedy Polska poprawiła swoją konstytucyę i zniosła swój dawny nierząd w mądrej i sprawiedliwej ustawie 3-go Maja (1791), Rossya bojąc się jej wzmocnienia, ugodziła się znowu z Prusami, i zrobili drugi rozbiór, w którym zabrała resztę Białej Rusi, Ukrainę po prawym brzegu Dniepru, Podole i część Wołynia i Polesia (1793). A kiedy po tym gwałcie naród polski z rozpaczy podniósł powstanie, kiedy później naczelnik jego Kościuszko ranny dostał się do niewoli a sprawa upadła, wtedy nastąpił trzeci i ostatni rozbiór Polski (1795). Polska przestała wtedy być państwem niepodległem, a Ruś całą zabrała Rossya, prócz jednej Rusi Czerwonej (dzisiejszej Galicyi wschodniej), która się dostała pod panowanie austryackie. *(C. d. n.)*

Ks. Karol Hryniewicki,

b. Biskup Wileński.

W końcu r. z. przybył do Galicyi prosto z wygnania najczcigodniejszy biskup wileński ks. Karol Hryniewicki. Jest on wiekiem najmłodszy z pomiędzy biskupów naszych, bo liczy zaledwie 49 lat życia, a mimo to przez zasługi swoje i cierpienia stanął w rzędzie najznakomitszych pasterzy polskiego Kościoła i najzacniejszych mężów narodu.

Ks. Karol Hryniewicki urodził się w Pulsach w dawnem Województwie Podlaskiem, zamieszkałem przez nieszczęśliwych braci unitów, tak srogo dziś prześladowanych przez rząd rosyjski za wierność Kościołowi i Ojczyznie. Ukończywszy Akademię duchowną w Petersburgu w r. 1868, był ks. Hryniewicki kapelanem przy zakładzie wychowawczym w Orszy, następnie kapelanem Akademii katolickiej w Petersburgu, później profesorem tejże Akademii i kanonikiem mohylowskim. Kiedy w r. 1879 otworzono w Petersburgu seminaryum dla dyecezyi mohylewskiej, ks. Hryniewicki, znany już ze swej nauki i pobożności, mianowany został rektorem tego zakładu, a zarazem prałatem-scholastykiem archikatedry. Wielka jego wiedza zwróciła na siebie taką uwagę, że car rosyjski powołał go na czas pewien do grona nauczycieli swoich synów.

Kiedy w r. 1883 za staraniem Stolicy Apostolskiej rząd rosyjski zgodził się na nominacye biskupów dla osieroconych dyecezyj, przyszła kolej na obsadzenie biskupstwa wileńskiego, którego najczcigodniejszy pasterz, ks. biskup Adam Stanisław Krasiński, od roku 1863 znajdował się na wygnaniu w Wiatce. Rząd rosyjski zaproponował Ojcu św. na biskupstwo wileńskie księdza Hryniewickiego, sądząc, że człowiek młody, ozdobiony orderem rosyjskim i dawny nauczyciel synów carskich, zostanie olśniony godnością i stanie się ślepem narzędziem w rękach rządu rosyjskiego.

Stolica Apostolska w pierwszej chwili obawiała się, czy przedstawiony przez rząd kandydat nie jest za młody, i czy nie zabraknie mu potrzebnego doświadczenia, ale ludzie dobrej woli, znający stosunki miejscowe i kandydata, uspokoili Ojca świętego i ks. Karol Hryniewicki w dniu 15 marca 1883 roku został mianowany przez Ojca świętego Leona XIII biskupem wileńskim.

Niezmierna radość zapanowała w Wilnie i w całej dyecezyi na wieść o mianowaniu nowego pasterza.

Radość ta była słuszną, bo nowy biskup od pierwszej chwili, kiedy stanął wśród swoich dyecezyan, składał dowody, że nie obawia się nikogo prócz Boga i nie słucha nikogo prócz Ojca świętego i własnego sumienia. Rząd rosyjski po wywiezieniu ks. biskupa Krasińskiego oddał dyecezyę w zarząd ludzi niecnych, uległych zupełnie rządowi, siejących bezbożność i zgorszenie. Ks. biskup Hryniewicki wziął się ostro do przestępców: na jednych rzucił klątwę, drugich usunął z urzędów. Z początku, kiedy gubernatorem rosyjskim w Wilnie był jenerał Todtleben, sławny ze zdobycia Plewny za wojny tureckiej, rozporządzenia biskupa nie napotykały na opór ze strony władzy. Ale kiedy po śmierci Todtlebena został gubernatorem wileńskim jenerał Kochanow, wściekły prześladowca Polaków, odrazu zmieniło się położenie i ks. biskup narażony był codziennie na niezliczone przykrości i zatargi z gubernatorem.

Kochanow nie przystawał na usunięcie ludzi zdrożnych i nalegał na ks. biskupa, aby zaprowadził w kościołach kazania po rosyjsku. Miało to na celu moskwiczenie braci naszych, boć pomiędzy Moskalami mało jest katolików, a ci z nich co wyznają naszą świętą wiarę, żyją za granicami Rosyi, lub ukrywają się w obawie przed prześladowaniem rządu. Stolica Apostolska, dbała o dobro swych wiernych, nie pozwalała nigdy na wprowadzenie rosyjskiego języka na ambonę, a ks. biskup Hryniewicki powiedział Kochanowowi, że dopóki będzie rządził w dyecezyi, dopóty kazania odbywać się będą w języku polskim. Na to Kochanow dał do zrozumienia ks. biskupowi, aby wyjechał dobrowolnie za granicę, gdyż inaczej zostanie wywieziony do Rosyi. Nieustraszony pasterz nie uląkł się groźby i dalej sprawował rządy dyecezyą, pomimo ciągłych prześladowań i niegodziwych napaści Kochanowa. Taka walka trwała przez rok cały, aż nareszcie Kochanow napisał do Petersburga, że nie mogąc sobie dać rady z ks. biskupem Hryniewickim, prosi o usunięcie go z Wilna. Z Petersburga przysłano komisyę do zbadania rzeczy, która radziła ks. biskupowi dla poratowania zdrowia wyjechać za granicę. Ale ks. Hryniewicki odpowiedział, że czuje się zupełnie zdrowym i wyjeżdżać nie myśli. Wówczas wezwano najczcigodniejszego pasterza do Petersburga niby dla udzielenia wyjaśnień.



Ks. Karol Hryniewicki,
b. Biskup Wileński.

Ks. biskup wiedział, co znaczy takie wezwanie, wiedziała o tem i jego cała owczarnia. Każdy czuł, że Wilno pożegna się na zawsze ze swoim pasterzem. To też skoro rozeszła się po mieście wieść o podróży ks. biskupa, rozpacz ogarnęła całą ludność polską i katolicką. W dniu 3 Lutego 1885 r. wyjechał ks. biskup Hryniewicki ze swojego mieszkania na dworzec kolei żelaznej. Tysiące ludu zabiegało mu drogę, a on je ze łzami w oczach błogosławił. Kiedy wsiadł do wagonu, przemówił jeszcze po raz ostatni do cisnących się wiernych w te słowa: „Słuchajcie, co ja wam powiem: nie krzyczcie, nie płaczcie, a lepiej słuchajcie, bo mało mi czasu zostało! Otóż błogosławię wam i rodzinom waszym i znajomym waszym. Żyjcie zgodnie, módlcie się, znoście z pokorą nieprzyjaciół waszych, a o mnie pamiętajcie; co mogłem, to zrobiłem; nie płaczcie, nie płaczcie, a lepiej słuchajcie, co ja wam jeszcze powiem. Bóg kazał kochać bliźniego, a bliźnim i nieprzyjaciel wasz; kochajcie więc Boga nadewszystko, ojczyznę i wiarę. Ja do was już nie wrócę.... żałuję, żem jeszcze nie pobył lat parę... nie płaczcie.... a może i wrócę, choć chory jestem, może więc umrę. .. nie płacz-

cie (tu płacz i krzyk ludu tłumił mowę). Nie płaczcie, bo ja tylko mówię „może.“ Nie krzyczcie a posłuchajcie jeszcze z uwagą: mówią, żem buntownik; jeśli to można buntem nazwać, żem bronił Kościoła świętego i religii naszej, to w tym buncie zostanę wiernym do grobu.“ Cały lud padł na kolana i głośno płakał.

Po kilku dniach pobytu w Petersburgu, zawiadomiono ks. biskupa Hryniewickiego, że car go usunął od zarządu dyecezją i skazał na wygnanie do Jarosławia, gdzie przed nim przebywał przez lat 20, również na wygnaniu, najczcigodniejszy arcybiskup warszawski ks. Feliński.

Kiedy w r. z. dzięki staraniom Stolicy Apostolskiej dyecezja wileńska otrzymała nowego pasterza w osobie najprzewielebniejszego ks. Awdziewicza, rząd rosyjski dozwolił ks. Hryniewickiemu wyjechać za granicę. Przybył też do nas najczcigodniejszy pasterz, a wszystkie serca katolickie i polskie otoczyły go miłością, bo umiał on dzielnie bronić owczarni swojej przed wilkami, bo znosił ze stałością prześladowanie za świętą wiarę, prawa Kościoła i ukochaną naszą mowę ojczystą.

„Pomagaj sam sobie — a Bóg ci pomoże“.

(Dokończenie.)

Z pod Przeworska.

W dziale gradowym ustanowione są różne opłaty w różnych okolicach kraju, gdyż wiadomo, że w jednych miejscowościach grad bywa rzadko, a w innych co roku prawie pada i niszczy plony. Tam więc, gdzie grady nie bardzo często okolicę nawiedzają, płaci się od złr. 100 ubezpieczonego zboża 120 ct.; w okolicach zaś niebezpiecznych po 150 ct. od 100 złr.; kilka jest miejscowości, w których opłata ta dochodzić musi do 210 ct. od każdych złr. 100 wartości. Co do tego rozdziału taryfy na okolice i miejscowości, agenci Towarzystwa pouczą ubezpieczających się, do której kategoryi zaliczonym być ma. Od gradu zawsze z początku Maja ubezpieczać się trzeba, bo wtenczas już każdy gospodarz może sobie obliczyć plon spodziewany tak w ziarnie jak w paszy i podać wszystko agentowi. Za wpłaty od gradu zwraca także Towarzystwo to nasze pozostałości, jeżeli z uzbieranych funduszów po wypłaceniu szkód jaki grosz pozostanie. W ostatnich 26-ciu latach trafił się taki zwrot z rachunków gradowych dziesięć razy, a przez lat szesnaście wystarczyły wkładki tylko na wypłacenie wynagrodzeń. Nieprzeliczone zaś straty ponoszą ci, którzy nie zabezpieczając się, bywają tą okropną klęską dotknięci. Kraj nasz jest bardzo na grady narażony, każdy zatem przezorny rolnik ubezpieczać się powinien.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia *oddział życiowy* ubezpieczeń, jakie są tutaj warunki i korzyści. Zabezpieczenia te są cokolwiek podobne do składania pieniędzy na książeczki oszczędności, ale są bez porównania lepsze i korzystniejsze, albowiem oszczędność, złożoną na książeczkę, może każdy podnieść i wydać kiedy chce, gdy tymczasem przystąpiwszy do Towarzystwa Ubezpieczeń, musi się starać o dotrzymanie ilości lat umówionych, a taki przymus tylko na dobre wychodzi; powtóre książeczka oszczędności da tyle, ile się złoży z dodatkiem skromnym procentu, a Towarzystwo ubezpieczeń na życie wypłaci na wypadek śmierci zabezpieczonego rodzinie jego całą sumę umówioną, bez względu na to, jak dawno zmarły się ubezpieczył i przez ile lat wkładkę opłacał. Ale zobaczmy na przykładzie jakie to są warunki zabezpieczania się na życie. Mam lat trzydzieści, — pókim zdrów i silny mam obowiązek nietylko pracować na utrzymanie rodziny, lecz myśleć mi też należy i o tem, czy i co im zostawię po śmierci, z zarobku zaś majątku nie złożę; postanawiam więc sobie korzystać z tego, iż jest Towarzystwo, ułatwiające mi zadanie, i że mogę się tak rządzić, by rodzina po najdłuższem mojem życiu dostała złr. tysiąc; otóż by sobie to zapewnić, opłacaćbym musiał po złr. 23 ct. 90 rocznie, a kiedykolwiekby śmierć moja nastąpiła, czy to za rok, czy za dziesięć, czy za dwadzieścia lat, czy bym zginął na wojnie, czy od wypadku, zawsze pozostali po mnie całą kwotę złr. tysiąc dostaną.

Weźmy teraz inny sposób i inny przykład:

Młody gospodarz ożenił się i osiadł na gruncie ojcowskim. Pan Bóg mu dał po roku syna, który znów kiedyś na tym gruncie ma pozostać; zabezpiecza się ten gospodarz od ognia i gradu i spokojnie pracuje, by nie stracić, tego co posiada. W lat parę jednak przybywa na świat córka, a o niej pomyśleć też trzeba, a tu gruntu się nie podwoi, z dochodu i pracy nie wiele odłoży; z tego jednak i z zarobku, choćby więcej nieco popracować, kilkanaście złr. na rok odłożyć nie trudno, więcej zaś nie potrzeba, żeby sobie wiano dla córki zapewnić, na to bowiem, aby po latach dwudziestu dostać pięćset złr. gotówki na posag dla dziecka, potrzeba przez ten czas opłacać co roku po złr. 14 ct. 60, a kapitał ten bez żadnego zawodu wypłacony będzie.

Wreszcie jedno jeszcze obliczenie co do zaspokojenia starości własnej. Mamy znów na myśli człowieka lat trzydziestu, rzemieślnika lub rolnika, który, przewidując daleką przyszłość, zawczasu myśli o oddaniu gospodarstwa lub warsztatu dzieciom po dożyciu sześćdziesięciu lat wieku. Nie radby być wówczas zupełnie na ich łasce, lecz pragnie sobie dochód choć szczupły zapewnić; na to więc, by mieć renty wieczystej czyli dochodu rocznego złr. 200, opłacać będzie przez lat trzydzieści po złr. 22 ct. 50 rocznie, a od skończenia sześćdziesiątego roku życia swego, otrzymywać będzie co roku złr. 200 aż do śmierci; naturalnie jeżeli wieku

lat 60 dożyje. Gdyby zaś tensam składał po 22½ złr. co roku na książeczkę oszczędności, to przez lat 30 zebrałby razem złr. 675 a z procentem około 1000 złr., od których miałby zaledwie złr. 50 dochodu z procentów. Towarzystwo zaś wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie po złr. 200 wypłacać mu będzie, choćby mu P. Bóg i sto lat z górą żyć dozwolił. Przy ubezpieczeniach życiowych mają także miejsce zwroty procentowe z wzajemnych obrachunków pochodzące, a nabywa do nich prawa każdy, kto przez lat pięć do Towarzystwa należał; po tych więc pięciu latach opłaty roczne, powyżej podane i opisane, stają się tańsze.

Takie są główne warunki do wypełnienia przez każdego, który zabezpieczyć się pragnie. Zebraliśmy je do tej pogadanki i staraliśmy się kilkoma przykładami wyjaśnić, bo wiemy, że niejednemu posłużyć mogą za pouczenie, a daj Boże, żeby posłużyły też za zachętę. Nikt nie zaprzeczy, że warunki te każdy wypełnić może, a że korzyści są bez żadnego porównania większe niż roczna ofiara czyli wydatek na te cele poniesiony, to każdy bez długiego rachowania przyznać musi. Ja, który to piszę, winienem dodać jeszcze to, czego mnie własne nauczyło doświadczenie: Mój ojciec się nie zabezpieczał, ale też w jedną noc stracił przez pożar połowę fortuny; ja staram się być przezornym i przez ogień nic nie straciłem; przybywszy jednak na gospodarstwo w nowe strony usłuchałem starych ludzi, że tam gradu nigdy nie bywa i nie zabezpieczałem się przeciw szkodom gradowym, a w rok następny spadła na mnie ta klęska i zniszczyła w Lipcu wszystkie plony tak, że przez lat kilka odrobić tego nie mogłem. Od tego czasu jestem stałym członkiem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a dodać mogę, że wszechstronnym, bo i za ubezpieczenia życiowe, które opłacam, będą mnie dzieci moje kiedyś błogosławiły. Jestem też pod tym względem spokojnym i wszystkim to doradzając, każdemu takiego życzę spokoju.

Daj Boże, bym choć przez niektórych z łaskawych Czytelników *Krakusa* został usłuchanym, a niech o nikim tak nie powiedzą, jak ja sam o sobie po owej klęsce gradowej wyrzec musiałem: „Mądry Polak po szkodzie“. *Sc.*

Prawybory.

Wybory są najważniejszą sprawą w życiu politycznem narodów, ponieważ wybranemu powierzają wyborcy nie tylko interesa swoje i swego okręgu, ale interesa całego kraju i państwa. Przy wyborach do rady gminnej, wybrani radni prowadzą interesa gmin, mogą na gminę nałożyć podatek, budować szkołę, winni pilnować porządku i w ogóle w gminie załatwiać wszystkie czynności do jakich gmina jest obowiązana. Przy wyborach do rad powiatowych, wybrani mają się zajmować sprawami całej powiatowej ludności, a czy kto z tej czy innej gminy wybrany, może radzić w sprawach każdej innej gminy swojego powiatu, bo on wybrany został do rady powiatowej po to, aby radził o potrzebach całego powiatu i całej jego ludności, a nietylko swojej gminy, albo swoich wyborców. Jak w radzie gminnej rozbierają się sprawy gminy, w radzie powiatowej sprawy jednego powiatu, tak w radzie państwa obradują nad sprawami całego państwa. Kiedy rada gminna może rozpisać podatek w gminie, a rada powiatowa uchwala wydatki na cały powiat, to w radzie państwa uchwalają się wszystkie podatki, które następnie wybierają urzędnicy państwowi. W radzie państwa uchwalają się ustawy sądowe, karne, handlowe, przemysłowe, zatwierdzają się traktaty, czyli układy państwa z innemi państwami. Do zaprowadzenia każdego nowego urzędu czy sądu musi być pozwolenie tych, co zasiadają w radzie państwa, czyli posłów. Mają też ci wybrani trudne zadanie, a bardzo ważne stanowisko, skoro w całem państwie to się robi, co oni uradzą i uchwalą.

Posłów do Rady państwa wybiera cała ludność państwa, a ponieważ wybrani posłowie uchwalają ile ministrowie mogą wydać pieniędzy a ile ściągnąć podatków, przeto tym tylko przyznane jest prawo wybierania, którzy płacą podatki: bo jakby o podatkach radzili tacy, co sami nic nie płacą, toby ich to nic ani ziębiło ani parzyło, czyby wielkie były czy małe podatki. Ale kto sam płacić musi podatek, który uchwali, ten będzie się dobrze zastanawiał i namyślał co ma robić; tak nieprzymierzając jak każdy z nas, kiedy ma kupić krowę, konia, a choćby kożuch lub sukmanę, naprzód długo rachuje czy mu pieniądze wystarczą, albo czyby pierwej czego potrzebniejszego kupić nie należało, aż obróciwszy grosze kilka razy w kieszeni wreszcie je wydobędzie i na stół położy.

W Austryi, a więc i w Galicyi, ustawa o wyborach dzieli wyborców na osobne grupy w miarę wysokości podatków. Wielcy właściciele u nas posiadający dwory, od których płacą więcej aniżeli sto złr. podatku, miasta większe które także duże opłacają podatki, wybierają osobno swoich posłów; a wszystkie inne gminy tak miejskie jak wiejskie i takie małe dwory, co nie płacą nawet 100 złr. znowu wybierają razem. Te ostatnie wybory obchodzące największą liczbę ludzi są podwójne, to jest najprzód idą prawybory, a potem dopiero wybory posła.

Prawyborami nazywamy wybieranie tych osób, którzy mają potem wybierać posła. Obaczmy w jaki to sposób ma się odbywać.

Kiedy wybory są rozpisane, jak to właśnie teraz się dzieje, każdy wójt powinien ułożyć listę czyli spis wszystkich osób opłacających w gminie jakikolwiek podatek: czy od gruntu, czy od domu, czy od zarobku, czy od dochodu. Lista ta ma być wypisana w taki spo-

sób, aby wszyscy byli uporządkowani, począwszy od tego, który najwyższy podatek płaci do tego, co płaci najniższy podatek. Z tej listy dwie trzecie opłacających wyższe podatki mają prawo wyboru, a ci co są w ostatniej trzeciej części, a więc najniższe płacą podatki już nie wybierają, chyba jeśli z nich który płaci jeszcze 5 złr. podatku. I tak: jeżeli takich co w gminie płacą podatek jest 60, to 40 z nich największe podatki opłacających, są wyborcami, jeżeli nawet 5 złr. nie płacą, a ostatnich 20 nie wybiera. Jeżeli kto w ostatnim roku żył z dobroczynności publicznej, czy z żebraniny, ten nie może wybierać, boć taki podatków prawdopodobnie przecie płacić nie będzie; nie wybiera też i taki co był karany za zbrodnie, bo na posła potrzeba człowieka prawego, z charakterem, toć go i poczciwi ludzie wybierać muszą. Wreszcie żeby mieć prawo wybierania potrzeba być mężczyzną, pełnoletnim i obywatelem państwa.

Prawybory nie wybierają od razu posła, tylko wybierają wyborców, a ci mają posła wybierać, dlatego powiedzieliśmy, że wybory są podwójne.

Przy tych pierwszych wyborach, a raczej prawyborach, wybiera się wyborców posła, a ci wyborcy potem dopiero głosują już na posła. Przy prawyborach każda mała gmina wybiera jednego wyborcę, ale w dużych gminach wybierają jednego wyborcę na każdych 500 mieszkańców, więc jeżeli gmina ma 1000 mieszkańców wybiera 2 wyborców, jak ma 1500 wybiera 3, jak ma 2000 to wybiera czterech i t. d. Do tych 500 głów zaliczają się białogłowy i dzieci, a nie sami tylko dorośli mężczyźni

Ci wyborcy wybrani przez prawyborców, udają się do miasteczek w ustawie oznaczonych i nazwanych *miejscem wyborów* dla każdego powiatu. Dzień wyborów winien być ogłoszony naprzód, żeby wszyscy o nim wiedzieli, kiedy się stawić i zgromadzić na wybieranie posła, czyli głosowanie. Wszyscy wyborcy mieszkający w sąsiednich okręgach sądowych i w powiatach politycznych wybierają jednego posła. To też takich wyborców na jednego posła głosować będzie przeszło 1000, a z nimi jeszcze glosują te dwory, które płacą mniej aniżeli 100 złr. podatków, a gdy w niektórych okolicach dwory rozparcelowały swe grunta także wszyscy ci, którzy te grunta pokupowali i należą do obszarów dworskich.

Pierwszą zatem czynnością przy wyborach jest wybór wyborców, który odbywać się będzie po gminach pod kierunkiem urzędników rządowych. Chociaż tu nie wybiera się posła, to jednak wybór to bardzo ważny; bo należy wybierać takich ludzi, którzyby umieli się zastanowić nad tem na kogo głosować, nie dali się ani przekupić, ani ująć poczęstunkiem, lecz żeby oddali swoje głosy na takiego posła, który rozumie się na potrzebach ludu, co zna dobrze język niemiecki, bo w radzie państwa wszystkie obrady toczą się, czyli odbywają po niemiecku, co zna prawo, ustawy, a ma stanowisko niezależne, niczyjej łaski nie potrzebuje. Na tych więc wyborców wybierać należy albo uczciwych gospodarzy, albo księży, albo nauczycieli, jednem słowem dobrych katolików, kochających swój kraj i obyczaj, ludzi pewnych, trzeźwych i rozsądnych. Dobrzy wyborcy dobrego wybiorą też posła, bo potrafią się przekonać i rozpoznać, czy ten kto chce być lub ma być wybrany posłem, zasluguje na zaufanie, czy ma potrzebną naukę i wiadomości, czy potrafi między mądrymi w radzie państwa mądrze się odezwać, bo z całego państwa najmądrzejszych wybierają; czy jest dobry katolik i człowiek uczciwy, żeby nietylko umiał ale i chciał bronić ludu, który mu *mandat* poselski, czyli swoje zaufanie i polecenie swej obrony daje.

Niejeden woli narzekać i biadać w kącie, a na prawybory iść mu się nie chce i myśli sobie, że to wszystko jedno, kto tam do miasta na wybory pójdzie. Potem jest ludzkie narzekanie jeszcze większe i głośne, że wyborcy nie tyle dbają o to kogo wybrać, tylko o to, co kto da. Więc każdy powinien pełnić swój obowiązek, jako mówi przysłowie: niech każdy robi co może, a Pan Bóg dopomoże.

Ponieważ to jednak trudna sprawa wybrać posła dobrego, więc *Krakus* o wyborach jeszcze będzie pisał na przyszły raz, a mianowicie o *komitetach powiatowych* i naczelnym czyli *centralnym komitecie*, a wreszcie wymieni po nazwisku tych, których te komitety polecą nam do wybierania na posłów.

Józef Kleczyński.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Poseł nasz w Berlinie p. Stanisław Motty na posiedzeniu sejmu pruskiego wniósł interpelacyę w sprawie emigracyi do Brazylii, zapytując się rząd czy zamierza przedsięwziąć jakie środki w obec wychodźtwa do Brazylii, spowodowanego fałszywemi obiecankami niesumiennych ajentów. Wyszło na jaw jakie niesłychane brednie i kłamstwa opowiadano ludowi. Minister Herrfurth odpowiedział, że rząd czuwa nad tą sprawą i że kanclerz polecił wypracować projekt ustawy dla ograniczenia wychodźtwa. Jeżeli okaże się, że ajent klamliwemi wieściami tumanił lud i nakłaniał go do opuszczenia ziemi rodzinnej, w takim razie nie ujdzie on surowej kary. Najgorsze to, mówil minister, że lud jest niesłychanie łatwowierny i wierzy w głupie bajki. Tak np. na Pomorzu rozgłaszali ajenci, że książę Henryk, brat cesarza, chce w Brazylii założyć dla siebie wielkie państwo i że dlatego rząd przeciw wychodźtwu nietylko nic niema, ale je popiera. Poseł Seer opowiadał jak inny ajent w W. X. Poznańskiem tumanił lud, że Brazylia leży niedaleko Rzymu.

Moskale pozamykali w całem Królestwie Polskiem gospody chrześciańskie, które odciągały włościan od karczem żydowskich. W gospodach tych nie było wódki, a tylko piwo, herbata i kawa. Ale nie podobało to się Moskałom, że gospody zaprenumerowały gazetki polskie, a więc gospody zniósł i znowu zostały tylko karczmy.

Rzym. Książe Cambridge, (czyta się Kembrydż) krewny królowej angielskiej i naczelny wódz armii angielskiej, będąc w Rzymie uzyskał posłuchanie u Ojca Świętego. Wszyscy oficerowie angielscy całowali rękę papieską, a Ojciec Ś-ty sam im pokazywał najpiękniejsze rzeczy zebrane w Watykanie. Rządowi włoskiemu nie podobało się to, że protestanci, tak zwani anglikanie, tak wysoko czczą Papieża.

Austrya. Donioslym wypadkiem jest ustąpienie austryackiego ministra skarbu JE. Juliana Dunajewskiego. Cesarz uwolnił go od obowiązków na jego prośbę własną, wniesioną w chwili kiedy nastąpiło rozwiązanie Rady Państwa. W piśmie odręcznem zawiadomił cesarz ustępującego ministra, że „w uznaniu jego przez długi szereg lat z patryotycznem poświęceniem szczególnie na polu finansowem złożonych znakomitych usług“, nadaje mu wielki krzyż Ś-go Szczepana i powołuje na dożywotniego członka Izby panów (wyższej) Rady Państwa. Tak wysokie odznaczenie bardzo rzadko dostaje się ustępującym ministrom, dowód więc w tem wyraźny, jak Najjaśniejszy Pan cenił zasługi JE. dra. Juliana Dunajewskiego. Czytelnicy nasi wiedzą już z pierwszych Nrów *Krakusa*, jak p. minister skarbu uporządkował finanse Państwa i jak pierwszy doprowadził nietylko do tego, że się dochody zrównały z rozchodem, ale w ostatnich dwóch latach wykazał nadwyżkę dochodów nad rozchodami. Później pomówimy co było przyczyną ustąpienia p. ministra i co przez ciąg swego urzędowania zrobił on dobrego dla Państwa i Galicyi.

Ministrem skarbu zamianował cesarz dra Emila Steinbacha, który był profesorem ekonomii a później wysokim urzędnikiem, bo szefem sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości.

Arcyksiąże Ferdynand d'Este przybył już do Petersburga, gdzie go z wielką okazałością przyjęto.

Niemcy. Wielkie wrażenie wywołało ustąpienie jenerała hr. Waldersee z urzędu szefa niemieckiego sztabu jeneralnego, jenerał ten bowiem był zawsze uważany za bardzo miłego cesarzowi. Podobno hr. Waldersee na ostatnich manewrach na Szląsku poróżnił się w zdaniu z cesarzem, a i później, ile razy była narada nad sprawami wojennemi, Waldersee nie zgadzał się w zapatrywaniach ze swoim monarchą. Z tego powodu cesarz go usunął, ale chcąc mu dać dowód jak go wysoko ceni, mimo różnicy w zdaniu, nadał mu przedtem jeszcze wielką wstęgę orderu Hohenzolernów i zamianował główno-komenderującym w Altonie, po jenerale Leszczyńskim, który wpadł w niełaskę za okazywaną miłość dla Bismarka.

Włochy. Rządzący od lat kilku we Włoszech minister Crispi podał się do dymissyi. Niedawno odbyły się wybory we Włoszech, z których wyszli prawie sami stronnicy Crispiego — ztąd też ustąpienie jego tem dziwniejsze, iż całkiem niespodziewane. Nie był to człowiek dobry, dokuczał Kościołowi, bardzo źle rządził finansami Państwa, a najwięcej to myślał tylko o sobie. Zaszkodziła mu gwałtowność i porywczość, z jaką przeciw wszystkim występował. Na jednem z posiedzeń sejmu włoskiego zaczął obrzucać błotem żyjących i zmarłych. To wielu oburzyło i kiedy przyszło do głosowania nad wnioskiem postawionym przez ministerium, większość głosowała przeciw, czem dała poznać, że jej już za dużo Crispiego. Politycy łamią sobie teraz głowy nad tem, co będzie z potrójnem przymierzem austryacko-niemiecko-włoskiem, bo za Crispiego to głównie staraniem Włochy żyły na bakier z Francyą, a stale się trzymały Austryi i Niemiec. Ale jak ustąpienie Bismarka, choć był sto razy większy od Crispiego, nie zaszkodziło przymierzu, tak też i bez Crispiego się obejdzie. Rządy po nim obejmie albo Rudini albo Nicotera, a obaj nieraz oświadczali się za trójprzymierzem.

Portugalia. W mieście Oporto powstała rewolucya. Część wojska nieprzyjazna królowi i rządowi, a chcąca zaprowadzenia republiki (rzeczypospolitej), opanowała ratusz i ogłosiła republikę. Do wojska przyłączyło się nieco osób cywilnych. Wojsko wierne rządowi zaczęło ostrzeliwać ratusz, a ponieważ powstańcy mało mieli nabojów, przeto długo bronić się nie mogli. Ratusz zdobyto, trzysta osób w mieście aresztowano, oprócz wziętych w niewolę żołnierzy, — i tak się ta niewielka rewolucya skończyła. Szkoda dla rządu mała, ale zawsze nieszczęście nieszczęściem, bo kilkudziesięciu ludzi zabito i wielu raniono.

Rozmaitości.

Niezwykła śmierć. W Uściu Putyłowem w powiecie wyżnickim włościanka tamtejsza Helena Sewiuk cierpiąca od długiego czasu na nieuleczalną chorobę ułożyła wielki stos z drzewa, podpaliła go i skoczyła w płomienie, w których też zginęła. Zdaje się, że nieszczęśliwa uczyniła to w przystępie obłędu, do którego ciężkie cierpienia ją przyprowadziły.

W mieście Łodzi dostało się do kozy kilku naganiaczy, napędzających lud do Brazylii. Jeden z nich, szewc G....., był dawniej feldweblem w wojsku pruskiem. W Łodzi zgromadzał robotników, opowiadał im o Brazylji, której sam nigdy nie widział, i czytał o niej takie rzeczy, co umyślnie dla zachęty są przez werbowników wymyślane. Złapano go na ulicy wraz z dwoma

jego pomocnikami. Znaleziono przy nim list do Santosa, głównego werbownika brazylijskiego, który mieszka w Lizbonie, a także bilety okrętowe i spis kilkudziesięciu osób, które do Brazylii wyprawił. Drugi M...., stały mieszkaniec Lodzi, gdy go aresztowano, miał przy sobie również list do owego Santosa i wykaz 28-miu rodzin do Brazylji wysłanych. Brał on, również jak tamten, pieniądze od robotników za pisanie listów do Santosa. Obaj mieli pozapisywane u siebie nazwiska wszystkich osób do Brazylji wyprawionych. Te spisy potrzebne im były na dowód, ilu ludzi który z nich do Brazylji zwerbował czyli zaprzedał, aby za każdego dostać od spekulantów brazylijskich swoją zapłatę. Ta zapłata za każdą zaprzedaną głowę, była głównym zarobkiem niecnych naganiaczy, nie dziw więc, że wszelkiemi sposobami starali się jak najwięcej ludzi do Brazylji wyprawić.

Zima przed stu pięćdziesięciu laty. Z powodu ciężkich mrozów jakie w tym roku w całej Europie panowały, jedna z gazet przytacza ze starej książki opis mrozów jakie panowały w roku 1740. W październiku już mróz był nadzwyczajny, a w listopadzie większa część rzek pokryła się lodem. Marzły zwierzęta dzikie i swojskie, a nawet mnóstwo ludzi zmarzło. Woda wylana z trzeciego piętra upadała na ziemię w postaci sopli a nawet ślina zamarzała w powietrzu. Grabarze chcąc grób wykopać, musieli wprzód w przeznaczonem miejscu potężne rozpalać ognisko, grunt bowiem przeszło na trzy łokcie w głąb ścięty był i twardy jak kamień. Płytsze jeziora zmieniały się w lód aż do dna. Ptaki marzły w powietrzu, a w samej Szwecyi zmarzło przeszło 80.000 wołów.

Odkręcić zardzewiałą śrubę. Nieraz się zdarzy, że śruba zardzewieje, lub będzie tak mocno przykręcona, że niepodobna dać jej rady. Wtedy trzeba bo niej przyłożyć haczyk żelazny rozgrzany w ogniu do czerwoności i potrzymać go przez kilka minut. Po ostygnięciu śruba jest lżej osadzona i wtedy łatwo ją odkręcić.

Fraszki.

Niósł chłop drzewo przez ulicę i ustawicznie krzyczał: „Proszę na bok! proszę na bok!“ Wszyscy mu ustępowali z drogi, wyjąwszy jednego hardego, o którego też zawadził i surdut mu rozdarł. Porwał go natychmiast nasz panicz za ramię, zaprowadził do policyi i chciał, żeby został ukarany. Komisarz pyta: „Dlaczegoś ty rozdarł surdut jegomości?“ Chłop na to otworzył gębę i nic nie mówił. „Na coś rozdarł surdut? — powtarza komisarz, chłop zawsze milczy. „Cóż to ty niemy jesteś?“... Wieśniak znowu nic nie mówi, tylko słucha. Wtem panicz zniecierpliwiony odzywa się: „nie jest on niemy, tylko udaje niemego, bo niema co na swoją obronę powiedzieć; słyszałem ja dobrze jak z całego gardła wrzeszczał: proszę na bok! proszę na bok!“ „Ha! kiedyś pan słyszał — odpowiedział komisarz — „czemużeś z drogi nie zeszedł?“

Do pewnego pijaka, który wszystko co miał przepił, zakradł się w nocy złodziej. Pijak usłyszawszy, że w drugiej komorze złodziej szuka coby miał ukraść, wyszedł do niego i powiedział: „mój kochany, nie wiem czego ty w nocy szukasz, kiedy ja we dnie nic tu znaleźć nie mogę“. Dawno to już powiada przysłowie:

Resztki w domu miewa,
Kto rad w karczmie bywa.

W oberży.

— Ile piwa panu codzień wychodzi?

— Koło trzech beczek.

— Jabym wiedział taki środek, żeby pan mógł daleko więcej sprzedawać.

— A to jak?

— Gdybyś pan każdy kufel, jak się należy, aż do wierzchu napełniał.

Zagadka.

Idzie, idzie dnie i noce,
A na miejscu stoi:
Bije, bije i łomoce,
Nikt go się nie boi.
Powiesili go za szyję, —
Jeszcze idzie, jeszcze bije.

Znaczenie zagadki w Nrze 5-tym: *Komin.*

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 lutego.

Płacono za pszenicę białą od 9.— do 9.25 złr., za czerwoną od 8.80 do 9.20 złr., za żółtą od 8.80 do 9.15 złr.; za żyto od 6.90 do 7.25 złr.; za jęczmień browarny od 6.75 do 7.50 złr.; na paszę od 6.— do 6.25 złr.; za owies od 6.25 do 6.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redakcya „Krakusa“ przeniesiona zostanie na ulicę Szewską l. 15.

Upraszamy wszystkie listy do Redakcyi, artykuły i gazety adresować wyraźnie: Redakcya „Krakusa“, Kraków, ulica Szewska l. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W drukarni „Czasu“ w Krakowie Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.